

Argentyna bankrudem

15 września 2014

W zeszłym miesiącu Argentyna zbankrutowała trzeci raz na przestrzeni 30 lat. Mało który kraj bankrutuje z taką częstotliwością. Jest to zadziwiające, zwłaszcza, że jeszcze 60 lat temu Argentyna była jednym z bogatszych krajów na świecie.

Niestety, od przeszło 30 lat kraj ten jest miejscem, w którym socjał wygrywa nad przedsiębiorczością, a centralnie sterowana gospodarka zastępuje wolny rynek.

Po bankructwie z 2001 roku Argentyna była marginalizowana przez zachodnie rynki finansowe. Nie przeszkodziło to jednak w stopniowym zwiększaniu zadłużenia, zarówno na rynku wewnętrznym (dług w peso), jak i zewnętrznym, denominowanym w walucie obcej, zazwyczaj w dolarach amerykańskich.

Centralnie sterowana gospodarka, przy rozdmuchanych wydatkach rządowych oraz ogromnej korupcji, była bardzo nieefektywna. W pewnym momencie zabrakło kupców na obligacje rządowe, a to przełożyło się na wyższe odsetki. Zamiast zredukować rolę rządu i ograniczyć wydatki, władze Argentyny poszły po najniższej linii oporu. Rozpoczęto masowy dodruk peso, co miało pobudzić gospodarkę. Skoro tak robi cały świat, to czemu w Argentynie miałoby się to nie udać?

Cristina Kirchner – Prezydent Argentyny, wielokrotnie w swoich przemówieniach odwoływała się do swojego ulubieńca, Paula Krugmana – twórcy Nowej Ekonomii, wg którego receptą na problemy ekonomiczne jest dodruk waluty.

W ciągu ostatnich 4 lat łączna podaż waluty w obiegu wzrosła ponad trzykrotnie. Oznacza to 40% wzrost peso w obiegu każdego roku. Oficjalne dane publikowały jednak wyłącznie 10-11% inflację.

Ostatecznie, po latach dodruku, kurs lokalnej waluty się załamał. Bank centralny, próbując ratować sytuację zaczął wyprzedawać skromne rezerwy walutowe i skupować peso. Sztuczny popyt zadziałał tylko przez chwilę, zwłaszcza, że bank centralny Argentyny wielokrotnie zawyżał stan rezerw walutowych, co rzekomo miało odbudować zaufanie do peso.

Efektem dodruku i dewaluacji waluty lokalnej jest błyskawicznie rosnąca inflacja, z której zdawali sobie sprawę wszyscy, poza instytucjami rządowymi. W ostatnich miesiącach wielki kapitał zaczął uciekać z Argentyny do Urugwaju, pełniącego rolę południowo-amerykańskiej Szwajcarii.

Chwilę później, przeciętni obywatele nauczani doświadczeniami sprzed 13 lat, zaczęli wypłacać środki zgromadzone na kontach oszczędnościowych. W ciągu trzech tygodni z kont bankowych podjęto równowartość 700 mln USD. Rząd niestety szybko zareagował, ograniczając wypłaty do 300 peso (ok. 30 USD) tygodniowo. Oczywiście, wszystko to w ramach ratowania systemu bankowego oraz dla dobra obywateli.

W podobnym tonie ogłoszono nacjonalizację przydatnych funduszy emerytalnych. Obecnie, wielu ekspertów uważa, że kolejnym krokiem będzie częściowe przejęcie depozytów zablokowanych na kontach bankowych, co pozwoliłoby spłacić część zagranicznych inwestorów.

Jest to o tyle prawdopodobne, że w ciągu ostatnich kilku dni, bardzo ożywił się popyt na bardzo przecenione argentyńskie obligacje. Głównym kupcem okazał się JP Morgan, który wcześniej je ubezpieczał. Możemy się zatem domyślać, że pewne decyzje odnośnie zadłużenia Argentyny już zapadły. Najgorsza w całym procesie bankructwa jest destrukcja gospodarki. Patrząc z boku wydaje się, że długi Argentyny nagle przestają istnieć i kraj może zacząć rozwijać się od początku. Nic bardziej mylnego.

Obecnie, w Argentynie mamy trzycyfrową inflację. Jednocześnie,

stopa zwrotu z depozytów zablokowanych na kontach wynosi około 15%. Kapitał zablokowany w systemie bankowym jest niszczone. O ile za przykładowy depozyt można było kupić samochód, o tyle po odblokowaniu systemu bankowego jego siła nabywcza wystarczy na dobry obiad. Dodrukiem waluty oraz inflacją, rząd jest w stanie w niewidoczny sposób skonfiskować majątek obywateli. Brak zaufania do instytucji rządowych oraz brak przewidywalności, zniechęca nawet najbardziej odważnych inwestorów do jakichkolwiek inwestycji w Argentynie.

Mamy zatem kumulację dwóch bardzo niekorzystnych zjawisk. Na lokalnym rynku brakuje kapitału na inwestycje dające pracę, gdyż został on zniszczony inflacją. Z drugiej strony, inwestorzy zagraniczni nie chcą inwestować w kraju, w którym jednym dekretem ich majątek może być przejęty przez rząd.

Jak z pozycji Argentyńczyka ratować się przed nieobliczalnym rządem? Generalnie, sposoby postępowania nie różnią się od tych, o których wielokrotnie pisałem na łamach bloga.

1. Nie trzymać w bankach znacznej ilości gotówki, gdyż w razie problemów możemy do niej nie mieć dostępu przez czas nieokreślony. Po odblokowaniu dostępu nasza gotówka będzie nic nie warta.

2. Nie kupować obligacji rządowych, ani komercyjnych obligacji długoterminowych. Rząd w razie problemów budżetowych ma do dyspozycji dwa rozwiązania. Bezpośrednie bankructwo (nie spłacam moich obligacji, gdyż nie mam z czego) lub zniszczenie waluty (spłacam obligacje nic nie wartą walutą).

3. Akcje. Pewną ochronę dają akcje dużych spółek użyteczności publicznej. Zazwyczaj w okresach niszczenia waluty, akcje doznają spektakularnych rajdów. Problem jest taki, że wzrost ceny akcji jest zawsze niższy, niż stopień dewaluacji waluty.

.

Wiąże się to z tym, że akcje mają generować dochód, co jest trudne w sytuacji gospodarki pogrążonej w stagflacji (depresja

gospodarcza, wysokie bezrobocie i bardzo wysoka inflacja).

4. Nieruchomości, w zasadzie bardzo podobnie zachowują się jak wyżej opisane akcje. Poważnym minusem jest brak płynności oraz możliwość ich nagłego opodatkowania, nawet wstecz, jak to miało miejsce w Grecji.

5. Złoto i srebro umożliwiają przechowanie kapitału z dala od rządu, poza tym zazwyczaj bardzo rośnie ich siła nabywcza w okresach załamania systemu monetarnego. Bardzo ważnym atutem metali jest ich płynność, dzięki czemu możemy w miarę łatwo nabyć za nie inne wartościowe aktywa.

Niestety, nie jestem w stanie przedstawić wiarygodnych cen złota i srebra w Argentynie, ze względu na to, że obecnie funkcjonują 2 kursy walut, po których przeliczane jest peso na dolary. Wg kursu oficjalnego, cena złota wyrażona w peso wzrosła raptem o kilkanaście procent w ciągu ostatniego roku. W realnym świecie cena złota czy srebra jest wielokrotnie większa.

Najgorszy, w przypadku Argentyny jest fakt, że obecnie prawie wszystkie kraje na świecie podążają jej przykładem. Ogromne zadłużenie jest zwiększane, aby stymulować gospodarkę kolejnymi wydatkami rządowymi. Schemat jest powtarzany, mimo iż nigdy nie przyniósł rezultatu.

Negatywne stopy procentowe (zwrot z lokat niższy niż realna inflacja) niszczą kapitał, niezbędny dla przyszłych inwestycji. W Polsce, podobnie jak w Argentynie, znacjonalizowano OFE, aby ratować ZUS przed upadkiem. Obecnie debatuje się nad możliwością dodruku waluty, w celu sfinansowania deficytu.

Działania, które dawniej były zarezerwowane wyłącznie w krajach trzeciego świata, dziś są normą i nie mamy co oczekiwać, że ostateczny rezultat będzie inny niż w przypadku Argentyny.

Albert Einstein powiedział kiedyś „Szaleństwem jest robić wciąż to samo i oczekiwać różnych rezultatów”. Szkoda że politycy nie znają tego powiedzenia.

Autor: Trader21

Źródło: [Independent Trader](#)

Nadesłano do „Wolnych Mediów”